

Rodzina chrześcijańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę VII. po Ziel. Świątkach.

Ewangelia u święt. Mateusza w Rozdziale VII.

Onego czasu: Mówił Jezus Uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić; ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Srebrnik.

Legenda.

5.

(Dokończenie.)

Po krótkiej naradzie odezwał się opat:

Zdaniem mojem najlepiej będzie, wywieść dzwon zupełnie daleko od zamieszkałego lądu i pogrzebać go w przepaści podobnej do tej w jakiej znajduje się obecnie Judasz, którego klątwa na dzwonie ciąży. Wywieziemy go na brzeg morza, tam go złożymy na okręt, wyjedziemy z nim w odludną wodną pustynię, daleko od dróg, któredy zwykle przejeżdżają okręty, i tam go spuścimy do głębokiej otchłani morskiej. Tam niech spoczywa ze swoim przekleństwem, tam też ludziom nie zdoła zaszkodzić.

Na to wszyscy się zgodzili. Tak tedy dzwon zdjęto z wieży i odwieziono na brzeg morza oddalonego tylko o kilka mil. Nazajutrz wyruszył opat z wielu braćmi zakonnymi, chcąc błagać Boga, aby drogi okrętów na morzu zachował przed klątwą nieszczęsnego dzwona i piekła, i chcąc być świadkiem, że dzwon istotnie wrzucony został do morza.

Okręt był już u brzegu przygotowany, a dzwon przewieziono do niego na tratwie, wciągnięto na okręt,

a następnie zakonnicy także zajęli na okręcie miejsca. Podniesiono kotwicę, wiatr nadął żagle, a okręt z wolna zaczął się oddalać od lądu, posuwając się naprzód w niezmierny ciemny ocean, z którego niezliczone czarne skały po lewej jak i prawej stronie groźnie sterczały.

Daleko, kilka mil od lądu, w miejsce oddalonym od zwykłej drogi okrętów, zwolnił okręt biegu.

— Tu w tem miejscu niezmienna musi być głębina, — zauważył sternik.

Natychmiast zabrano się do zrzucenia dzwona we wodę. Zanim jednakże to nastąpiło, stanął przy nim opat ze swymi towarzyszami i symbolicznie zdjął z niego poświęcenie, które nań kiedyś zostało włożone. Straszliwie to brzmiało, gdy odczytał miejsce z Dziejów Apostolskich, w którym Piotr św. mówi o odrzuceniu Judasza. a które to miejsce odnosiło się także do dzwona, z którego zdejmowano poświęcenie. Mocno wzruszeni słuchali wszyscy tych słów: »Musiałoc się wypełnić pismo, które opowiedział Duch św. przez usta Dawidowe, o Judaszu (który był wodzem tych, co pojмали Jezusa). Który był policzony z nami i dostała mu się częśćka tego usługowania. A onci otrzymał rolę z zapłaty niesprawiedliwości: a obiesiwszy się rozpukł na pół i wypłynęły wszystkie wnętrności jego. I stało się jawno wszystkim mieszkającym w Jeruzalem: tak iż nazwano onę rolę ich językiem Haceldama, to jest, rola krwi. Albowiem napisano w księgach Psalmów: Niechaj będzie ich mieszkanie puste, a niech nie będzie, ktoby w niem mieszkał, a biskupstwo jego niech weźmie drugi.« I dalej czytał opat, jak pierwsze zgromadzenie chrześcian się modliło o następcę nieszczęśliwego zdrajcy: »aby wiał miejsce usługowania tego i Apostolstwa, z którego wypadł Judasz, aby odszedł na miejsce swe« (Dz. Apost. 1, 16—20 i 25). Następnie uderzył opat młotem silnie o dzwon, który ostatni wydał jęk, jakoby go miał zdruzgotać, a potem przysunięto go do krawędzi okrętu; jeszcze raz zakonnicy gorąco się pomodlili, aby Bóg okręt zachował od nieszczęścia, poczem dzwon stracono w głębinę morską.

Wszystkich oczy zwrócone były na dzwon, wpadający w nurty morza. Ale zaledwie dzwon dotknął się powierzchni morza, usunęły się wody naokoło, jak gdyby nie chciały się dotykać jego: pod spadającym dzwonem rozdzierał się sam otwór aż do samej głębiny dna morskiego; jakoby mur stały wody naokoło, a w środku nich wpadał jakoby w niezgłębiony szyb, klątwą obarczony dzwon. Tysiące łokci głęboko stał niezmierny otwór nieruchomy, ciemny, czarny, straszliwy. Od czasu do czasu zamigotał z

głębi blask jego, lub też głuchy dochodził głos, a wciąż jeszcze leciał w bezdenną przepaść, — obranieszczęśliwego człowieka, który przez sąd Boży potępiony, ostatnią swą podróż odbywa do odwiecznej przepaści, do nieskończonej ciemności, aby być na wieki żywcem pogrzebany w miejscu katuszy bez końca. Raz jeszcze się on odwróci i spojrzy na świat i jego rozkosze, za które wieczne swe szczęście zaprzedał, raz może jeszcze wyda krzyk rozpacz, — a potem zamilknie jego wołanie i oko jego pograży się w nieskończonej, na wieki trwającej tam ciemności.

Teraz zdawało się, że dzwon padł na dno morza; u spodu morze zaczęło się poruszać, a znak ten w szalonym pędzie zbliżał się ku górze. Z głębi otchłani huczało i szumiało straszliwie; wody rzuciły się w o:chłań, która się zamknęła, wyrzucając strumień wody w niesłychaną wysokość i straszliwe wzburzac balwany; niezmierny, wściekły wir zaczął szaleć naokoło i pochwycił okręt w piekielny swój taniec.

— Zginęliśmy! — zakrzyknął sternik i jego pomocnicy.

Ale u steru stanął w tej chwili mąż nieznamy, ubrany w starożytny, poważny strój, składający się z długiej szaty i szerokiego płaszcza, z poważnym i czcigodnym obliczem, z siwiejącą brodą i kosmykiem świeżących włosów na wysokości, wyłysiałem czole. Cała postać otoczona była słabem, mglistym światłem. Trzymając jedną ręką ster, drugą wyciągnął ku szumiejącemu wirowi, i jakoby niewidomą siłą party, sunął okręt naprzód, przerysując lekko i śmiało sam środek wściekłych prądów straszliwego wiru, aż stanął na otwartym morzu, o milę całą od ostatniego koła prądu. Tu znikł nieznamy sternik, a okręt bez szwanku przybliżył do brzegu.

W milczeniu wyszli na ląd zakonnicy i żeglarze. Cud widoczny ich ocalił. Piotr święty. — bo nikt inny być nie mógł tym cudownym sternikiem, — ocalił okręt, a opat zauważył:

— Św. Piotr uczynił to, aby w przeciwstawieniu do Judasza, który się oddał rozpacz, nas pouczyć, że przez prawdziwą pokutę i wezwanie miłosierdzia Bożego, jak on to kiedyś uczynił po swoim upadku, każdy grzesznik od mocy piekła wyławiony być może, chociażby według ludzkiego sądu ratunku dla niego nie było.

— Bez tej cudownej pomocy, — mówili żeglarze, — nie byłby okręt nigdy zdołał wydostać się z wiru.

Jakie ocaleni od niechybnej śmierci dzięki zasylali ku niebu, opisywać nie potrzebujemy.

Klasztor odzyskał spokój; burze i nawałnice znowu go omijają, ciągną na morze i gromadzą się nad tem miejscem, gdzie dzwon w głębinie morskiej spoczywa: tam pioruny uderzają we wodę, tam grzmoty huczą aż do głębiny. A wir nad owym przeklętym miejscem — on pozostał i aż do dnia dzisiejszego piekielne swe zatacza koła w obwodzie trzech mil. Kogo ten prąd raz pochwyci, tego też coraz silniej porywa i zatacza aż do środka koła, gdzie okręt w szalonym pędzie się rozbija i tonie. Jeszcze żaden okręt nie uszedł cało, który wpadł w prąd tego wiru, żadne żyjące stworzenie jeszcze tu ztąd z życiem nie uszło. W niektórych zaś czasach, mianowicie w przeddzień Wielkiego Czwartku, straszliwe dzwonienie dochodzi z tajemniczej głębi tego wiru, — to jęk tego dzwonu, który odzywać się musi, aby człowieka przestrzegać przed największą zbrodnią, jaka tylko istnieć może: przed świętokradztwem i zdradzeniem Zbawiciela.

Pod niebem Dalmacyi.

Skreślił Stanisław Bełza.

7.

(Dokończenie.)

Oto szkielet poematu, pełnego scen porywających i wspaniałych. Tragizm i sielankowość, groza i słodycz, malowniczość opisów wspaniałych obrazów natury, wszystko to miesza się w nim w przedziwny sposób, a tkliwa nić prawdziwego uczucia, wijąc się słodko wpośród scen dyszących mordem, i nieuidealizowaną żadnym duchowym pierwiastkiem namiętności ku kobiecie, potęguje interes, zamierający dopiero z ostatnimi jego strofami.

Gundulicz zabierając się do pisania Osmanidy, obrał sobie temat, budzący wielki poetyczny interes, ale jednocześnie szło mu o coś innego.

Oto w chwili, gdy cały zaludniony pobratymczem jego Dalmatom plemieniem półwysep Bałkański jęczał pod uciskiem Turków, kiedy sama Ragusa nawet ratując swoją niezależność, płacić zmuszoną była im haracz, przez ukazanie narodowi swemu obrazów walk zwyciężkich nad wyznawcami Mahometa, pragnął w serca wszystkich, jacy byli na całym Południu Słowian, wlać nadzieję, przejąć ich przeświadczeniem, że gdy noga dzikich ciemieńców poślizgnęła się w jednym miejscu, może się kiedyś poślizgnąć jeszcze i w innym.

Ze szczególnem więc jakimś zamiłowaniem, kreśli z jednej strony niemoc pokonanych pohanów, ich zezwierzęcenie i rozkład, a z drugiej potęgę i wspaniałość ich chrześcijańskich pogromców.

Ale we wszystkim zachowuje dziwną miarę, w każdym wierszu powstrzymuje się od przesady, i nie przestając ani na chwilę być patryotą, cel dla którego pisze, mającym na oku, jak Lear Szekspirowski, w każdym calu był królem, tak on jest wszędzie poetą, pożytecznego nie podporządkowując piękności.

Oto jeden z licznych przykładów:

Chór młodych dziewcząt opiewa sławę królewicza Władysława:

„Ciebie Władysławie młody
Opiewamy panie nasz
Pomiędzy wszystkie narody
Nieśmiertelną chwałę masz.

Świetną obronę i chlębę
W tobie nieraz kraj nasz miał.
Tyś Muzułmanom zagubę
A nam błogi pokój dał.

Odkąd władniesz tą krainą
Ziemia żyzna daje płód,
Rzeki nasze mlekiem płyną
Z naszych dębów płynie miód.

Odgłos fletu się rozlega
Pęstronny napełnia gaj
I podróżny wskrós przebiega
Wesoło, szczęśliwy kraj.

Wzrastają wioski i gody
Słyszycież radości śpiew
Roje pszczołek liczne trzody
Wśród okrytych plonem niw.

Tchnący szczęściem i swobodą
Szczerze życzy wierny lud
Byś dziewicę piękną młodą
Wprowadził w ojcowski gród.

Weselne gody gotowe
Ty coś naszą chwałą był,
Daj nam prosimy królowę
Obyś w wnukach twoich żył.

Jak twoja sława bez końca
Nieskończoność naszych pól,
Rodzą się słońca od słońca
Niech się rodzi z królów król.

(Przekład Leona Potockiego)

A teraz przekład inny:
Hodża turecki odradza Osmanowi nową wojnę
z Polską i takie groźne obrazy kreśli przed wystras-
szonym jego umysłem:

Gdzie ten lud, co się obroni,
Gdy królewicz ściśnie pięście?
On zwycięstwo nosi w dłoni,
A na jasnym czole szczęście.

Jaka przemoc zdoła siłą
Wojewodę Chodkiewicza
Albo księcia Radziwiła
Z dumą sławy wśród oblicza?

Gdy Zborowski stąpa śmiały,
Gdzież nie padną mury czyje,
Gdzież tak mocne fortec wały
Że Zamojski nie rozbije.

Na obronę twej dzierzawy
Gdzież ten oieź niezwalczony



Czerwińsk nad Wisłą. Opis na str. 215.

Wobec chrobrej Krunosławy
Koreckiego narzeczonej?

Siadłszy na koń nieraz ona
Biegła między strzały, groty
I zuchwała niezłękłona
Aż pod twoje szła namioty.

Jakby ogień żywy staje
W stal zakuta i straszliwa
Twojej mocy się nie daje
Na bój z sobą cię wyzywa.

Pytam teraz, czy takie jak te i podobne im po-
tężne obrazy, nie wstrząsały sercami wszystkich w
chwili, gdy zdawało się, że Turcja stoi na szczycie
potęgi, i gdy Ragusa sama, ratując swoją niezależność,
zmuszoną była płacić jej haracz?

To też nic dziwnego, że poemat krążący w rękopiśmie przez półtora wieku po wszystkich Dalma-
cyi miastach, elektryzował każdego, a kiedy nareszcie
wydrukowanym został, zachwycił wszystkich, i że ten
zachwyt był tak powszechnym, iż podróżujący w ze-
szłym wieku po południowej słowiańszczyźnie uczony
Albert Tortis, zapoznawszy się z nim w oryginale,

zawołał z zapalem: «szczyścić się powinien illyryjski
naród, że miał swojego Homera».

* * *

Ten wielki przecież Gundulicz, zdobywszy się
na tak potężny poemat, wyśpiewał zdaje się pieśń
łabędią ragusańsko-dalmatyńską poezji. Ma i po
nim Dalmacya poetów, ma w 17-tym stuleciu nawet
ich mnóstwo, żaden z nich jednak iść w śluby nie
może, nie już z przepiękną jego Osmanidą, ale z dro-
bniejszymi utworami, jakie wyszły z pod jego pióra.

Forma zabija w nich myśl, ciało góruje nad
duszą, i zaćmiewa się tu powoli wspaniałe poezji
słońce, aż je na koniec pokrywają ołowiane chmury,
martwoty i prozy.

Ale że to słońce świeciło tu długo jaskrawym
blaskiem, że rozlewało wieki całe dokoła, nie wąle
północy, lecz gorące południa ciepło, przeto po przez
te chmury przebijają się i dziś na tę skalistą ziemię
jasne jego promienie.

I kto wie, czy nie rozproszą tych chmur w zu-
pełności jeszcze, czy budząc w sercach tych, których
swoim światłem i ciepłem ożywiają, tyle wielkich
wspomnień, nie zelektryzują iskrą bożego natchnie-
nia tych serc, i czy jak Schorr prorokuje pogrązo-

nemu dziś w materyalizmie świata, właśnie w tem pełnem uroków mieście, pod tem poetycznem niebem Dalmacyi, poezya nie obejmie kiedy jeszcze świętego swojego posłannictwa, ożywicielki ducha wśród natury, mistrzyni i mścicielki, opiekunki i pocieszycielki ludzkości.

K O N I E C.

We wielkiej nędzy.

— Mamo! Mamo! zawołała mała Marynia, która oparłszy się na oknie, przez szybę na ulicę wyglądała — niech mameczka tylko patrzy, tam, o, tam, na rogu uliczki stoł mały chłopczyk i bardzo płacze.

Pani S., żona dobrze się mającego kupca, przystąpiła do okna i rzuciła okiem w kierunku, który jej Marynia małym swym palcem wskazała.

I rzeczywiście! na rogu wspomnianej uliczki stał mały chłopczyk, zakrył sobie twarz rączkami i mocno płakał; ponieważ to zaś był mroźny dzień w lutym, trząsł się od zimna jak w febrze. Z przechodzących nikt jednakże na biednego sierotę nie uważał.

— Mamo! — zawołała znowu Marynia, a głos jej przybrał ton proszący, którym to dzieci zwykle wzruszają serce swoich rodziców i nieraz wiele na nich wymogą — czy pozwoli mi mama zejść na dół i przyprowadzić tego ubożego chłopczyka do naszego ciepłego pokoju? O! on tam zmarznie na ulicy, bo nikt z przechodzących go do siebie wiać nie chce. Mameczka pozwoli, bo mameczka zawsze taka dobra. — I prosząc objęła małemi swemi rączkami szyję ukochanej mameczki.

Pani S. wzruszona słowami, a jeszcze więcej dobrocią serca swojej córki, przycisnęła ją do piersi i zezwoliła na przyprowadzenie chłopca. Marynia klaszcząc w dłonie, pobiegła do drzwi, lecz mama wróciła ją i rzekła:

— Ja pozwalam przyjść temu chłopczykowi do pokoju, jednakże pozwól, że go Kasia przyprowadzi.

Zaraz także zawołała służącą, i pokazawszy jej miejsce na ulicy, na którem stał płaczący chłopiec, kazała go jej przyprowadzić. Dziewczyna wypełniła natychmiast co jej polecono, i w kilka chwil wprowadziła do pokoju biednego sierotę. Był to chłopczyk ledwo 11 lat liczący, o jasnych włosach, niebieskiem, śmiałym oku, miłych i nader pięknych rysów twarzy. Z całej postawy chłopca widać było, że nie zawsze był w takim położeniu, w jakim się dziś znajdował.

Pani S. wzięwszy go za rękę, przyciągnęła go do siebie i zapytała się łagodnym głosem:

— Jak się nazywasz mój mały?

— Władysław N., — odpowiedział śmiało chłopczyk, a oko jego spoczęło z zaufaniem i zadowoleniem na twarzy pięknej i litościwej kobiety.

— A powiedz mi mój Władziu, dla czego ty tak bardzo płaczesz? — zapytała się dalej pani S. głaszcząc chłopczyka, dla dodania mu odwagi, po głowie jego.

— Aeh! — odpowiedział — ponieważ nie mam na całym świecie nikogo, — nikogo kto by mnie do siebie przyjął. Moi drodzy, ukochani rodzice przed niedawnym czasem umarli, a ja teraz sam jestem opuszczony sierota.

— A nauczyłeś się ty czego?

— O tak! — odpowiedział szybko i natychmiast sięgnął ręką do kieszeni wydartego surducika i wydobyl mały zwitek papieru, który wręczył dobrej i litościwej pani.

Pani S. odebrawszy z rąk Władzia podany jej papier, rozwinęła go ostrożnie, a zobaczywszy co w sobie zawierał, spoglądała raz na papier to znowu na zarumienioną twarz chłopczyka, który ze śmiałym okiem i pewnym siebie oczekiwał wyroku, jaki jego protektorka z podanego papieru wyda o jego talentach. Na papierze tym zrobiony był niezły szkic, przedstawiający śpiącego chłopca.

— Władziu, — zapytała się pani S. wciąż jeszcze spoglądając na rysunek — czy ty to sam rysowałeś?

— Tak jest — odpowiedział śmiało chłopak.

— A kto cię nauczył tak ładnie rysować?

— Mój ukochany ojciec — odpowiedział — przecież ojciec mój był artystą malarzem. — Po chwili jednakże smutnie spuścił głowę, dwa strumienie gorących łez puściły się z oczu sieroty i dodał cicho i rzewnie: — Ale już umarł i mama także umarła.

Ostatnie słowa wymówił z głosem łkaniem. Pani S. wzruszona wzięła go za głowę i przycisnęła do serca, a mała Marynia także płacząca uchwyciła swego protegowanego za rękę. Tak otoczony dwoma litościwymi sercami uspokoił się.

Pani S. znowu zatopiła swój wzrok w rysunku i przyglądała mu się z wzrastającym zadziwieniem, gdy się dźwięki otworzyły i do pokoju wszedł przystojny, miłych i szlachetnych rysów twarzy, wysoki mężczyzna. Był to pan S., mąż znanej nam już pani a ojciec małej Maryni. Spostrzegłszy w swoim domu obcego chłopca, zdziwił się i pytająco patrzył to na żonę, to na Władysława. Pani S. pobiegła do niego, pokazała mu rysunek i opowiedziała całe zajście.



Dom narad ministrów chińskich w Pekinie. Opis na str. 215.

Pan S., znawca sztuk pięknych, szczególnie malarstwa, gdyż sam posiadał piękną galerię obrazów, długo z podziwieniem się przyglądał dziełu maledo artysty, a odciągnawszy swoją żonę w najodleglejszą część pokoju, rzekł do niej po cichu, tak że oprócz jego żony, nikt ze znajdujących się w pokoju słów jego zrozumieć nie mógł:

— Brońciu, chłopiec ten może być prawdziwym geniuszem w sztuce malarskiej, jeżelibyś nie miała nic przeciwko temu, to weźmy go w nasz dom i zastąpmy sierocie zmarłych rodziców.

Pani S. z dumą i największą miłością spojrziała w twarz szlachetnego męża i lekkim skinieniem głowy i ściśnięciem dłoni dała znak swego przyzwolenia.

— Słuchaj Władysławie — rzekł teraz kupiec przystąpiwszy do chłopca — miałbyś ty chęć pozostania w naszym domu? — jeżeli pozostaniesz tobym ci wyszukał nauczyciela, któryby cię więcej i lepiej nauczył rysować?

Nie dowierzając spojrzął Władysław na dobrego pana S.; gdy jednakże w rysach jego twarzy przeczytał potwierdzenie tego, co usłyszał, gdy więc poznał, że pan S. nie żartował, upadł na kolana i skropił ręce swego dobroci czynicy gorącymi wdzięcznościami. Pan S. podniósł go i przycisnął do piersi. Władysław przywitałszy potem panią S. jako swoją przyszłą matkę, zbliżył się także do małej Maryni i ucałował maleńką jej rączkę i pochylone ku niemu czoło.

Tak więc ubogi przed ckwilą Władysław N. stał się przybranym synem bogatego kupca pana S. Zaraz w pierwszych dniach okazał, iż był godnym dobrodziejstw, które go obsypano. Z wielką na swój wiek pilnością kształcił swój umysł i talent. — Sławny naówczas malarz-artysta został jego nauczycielem; w kilku latach zrobił Władysław pod jego kierownictwem takie postępy, iż mógł pójść na akademię.

Odebrawszy więc błogosławieństwo od pana S. i wiele zbawiennych rad od pani S., pożegnał się tkliwie z rodziną, która go tak ukochała i udał się do stolicy państwa na akademię malarską.

Pobożnie i cnotliwie wychowany młodzieniec, zjednał sobie wkrótce dobrem prowadzeniem się i pilnością serca wszystkich swoich przełożonych. Z każdym upływem roku dawał niezbite dowody swoich postępów i ogromnego talentu. Po ukończeniu też studiów i po zdaniu popisów, ozdobiony został przez akademię, w dowód uznanej pilności i pracy, złotym medalem. Było to radością wielką dla państwa S. i jeszcze dla — kogoś...

Znowu upłynęło kilka długich lat. Nasz Władysław N. słynął już jako wielki malarz artysta, świat mu nadskakiwał i uśmiechał się do niego — lecz

wśród świata przyjemności i szczęścia nie zapomniał nigdy o Bogu i wielką czuł wdzięczność dla państwa S., nieraz rozważał, co by się z nim było stało, gdyby nie mała Marynia... Wówczas jakieś dziwne uczucie opanowało serce Władysława — postać maledo dziewczęcia stawała mu przed oczyma, rosła przed nim — widział w swej duszy obraz jej coraz więcej życia nabierający, przybierający pełne formy ciała, aż ujrzał marząc coraz dalej, młodą i śliczną dziewczę, którą nazywał siostrą, kochał zaś więcej jak siostrę, chociaż sam o tem nie wiedział.

Wkrótce został nasz bohater powołany jako profesor na akademię sztuk pięknych. Tak więc chłopiec płaczący kiedyś na rogu uliczki, ubogi sierota, prześcignął rzeczywistością śmiało nieraz plany nie jednego kolegi — marzyciela. Pobożność, szlachetność i imię jego, znane i sławione były przez wszystkich bliżej go znających.

* * *



Chaty ziemne Chińczyków. Opis na str. 215.

Razu pewnego udał się młody nasz znajomy do kawiarni. Wszystkie sale były napełnione różnorodnymi gośćmi, którzy Władysława z uszanowaniem i sympatją witali. Znużony jednakże całodzienną pracą i niespokojny, ponieważ już od dość dawna żadnej nie odebrał odpowiedzi od przybranych a gorąco pokochanych rodziców, usiadł z dala od innych w samym zakątku dość obszernej sali przy nieobsadzonym stole. Usiadł i podparłszy głowę

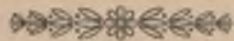
na dłoń głęboko się zamyślił... Imaginacja przedstawiała mu w żywych obrazach cały dom rodzicielski, — w nim krzątającą się matkę, w księgach rachunkowych pracującego ojca i — i uśmiechniętą Marynię, ubraną w swej błękitnej sukience pomagającą w zatrudnieniach swej mamie.

Dziwna to rzecz, chwile podobnie spędzone, słodzą i uprzyjemniają przywiązany dzieciom przykre i z dala od domu rodzicielskiego tęskno pędzone życie. — I nasz Władysław podniósł głowę, czoło opuściła osiadła na nim przed chwilą chmura, uśmiechnął się lekko, przypomniał sobie zapewne scenę jaką radosno-zabawną w rodzinie, i poprosił o szklankę kawy i o gazetę.

Szybko przebiegł wzrokiem wiadomości polityczne i obojętne, bo prawie tylko dla oddalenia narzucających mu się marzeń zaczął czytać wiadomości miejscowe i prowincjonalne, lecz i te go też wkrótce znudziły, — odrzucił więc gazetę na stół i zamierzał, wypróżniwszy podaną mu szklankę kawy, wyjść po za miasto, aby tam świeżem odetchnąć powietrzem. W tej chwili jednakże padł wzrok jego na ogłoszenia, w odrzuconym dzienniku umieszczone — gorączkowo uchwycił znów za gazetę, mocno się zagłębił w ostatniej stronnicy i blady przesiedział

w tej postawie przez kilka minut. Dopiero gdy duże dwie łzy ułożyły boleśnie dotkniętemu sercu i oddały chwilowe osłupienie, powstał, przetrzął oczy a zapłaciwszy swoją należytość, wybiegł na ulicę mając zamiar natychmiast do miasta rodzinnego się udać.

(Dokończenie nastąpi.)



Jak poszło pannie Eulalii,

która, mając znaczny majątek, została starą panną, gdyż zbyt wysoko patrzała.

Panna Eulalia była piękna i wykształconą, przytem posiadała 15 000 talarów gotówki, ale cóż, kiedy była tak wybredną, że mogłaby walczyć o lepsze z księżniczkami, mającemi miliony. Marzyła tylko co najmniej o hrabim, generale lub przynajmniej o takim, któryby posiadał nietylko milion gotówki, ale przytem był pięknym, młodym, przyjemnym, wykształconym itd. Na kawalerów, równych jej majątkiem i stanowiskiem, ani nie patrzała, tak była dla nich dumna i zimna. Niejeden wzdychał do jej serca i ręki, ale napróżno. Kiedy już trzydzieści lat czyli wiosen, jakby powiedział poeta, przesunęło się nad jej głową, wtedy zmniejszyła pretensye, ale kandydaci na małżonków zrażeni jej niewłaściwą dumą, byli bardzo z daleka. Kiedy już Eulalia ukończyła lat 35, postanowiła koniecznie zdobyć sobie męża, bo przejadł jej się chleb paniński, dlatego skoro wyczytała w gazecie, że jakiś właściciel folwarku, w sile wieku, poszukuje małżonki z 10—15 tysiącami talarów, napisała list, że gotowa przyjąć propozycję. Przed osobistym przedstawieniem zażądano metryki. Z przerażeniem zobaczyła Eulalia, że już liczy lat 36. Zmiarkowała, że to za wiele, zatem delikatnym scyzorykiem zamieniła 3 na 2, przecież to bagatela, a jednak lepiej mieć lat 26, aniżeli 36.

W pięknym dniu jesiennym siedzi panna Eulalia w altanie, czekając niecierpliwie na odpowiedź. Zjawia się nakoniec posłaniec i podaje list ciężki i gruby. Eulalia otwiera drżącemi rękami i co znajduje: oto nieszczęśliwą metrykę, w której liczba 26 była podkreślona. Ów dziedzic folwarku zwąchał pismo nosem i dlatego czynił poszukiwania względem lat jej, a gdy się przekonał, że zataiono lat 10, zerwał układy. W tej chwili zachmurzyło się niebo, powstał wiatr silny, który sypnął na Eulalię mnóstwo liści żółtych, jakoby przypominając, że wszystko minęło.

Eulalia została nareszcie starą panną a to tylko z własnej winy.

Jeszcze o starych pannach.

Stara panna! wyraz ten odbija się nieraz gorzko o uszy panien, które niezawsze z własnej winy nie zawarły ślubów małżeńskich. Często rodzice nie pozwalają wychodzić za mąż, choć kawaler posiada wszelkie przymioty, aby wybraną swego serca uszczęśliwić. Jest dosyć takich ojców, którzy łamią przyszłość swych córek ze względu na jakiegobądź przesady, i nie pozwalają na zawiązanie małżeństwa.

Jakieś uprzedzenie, jakiś przesąd panuje w naszym społeczeństwie przeciw starym pannom. To nie słuszne, postępowanie takie potępienia godne. Rozumiem, aby starych kawalerów stawiać pod pręgierz sędu powszechnego, bo ci prawie zawsze mogą postarać się o żony. Ztąd też w dawnym Rzymie starzy kawalerzy płacili osobny podatek, co i dziś przydałoby się bardzo. Stara panna, jeżeli jest osobą zacną, zasługuje na wszelki szacunek, mianowicie jeżeli nie z własnej winy stoi w świecie samotna.

Stare panny, doznawszy zawodów, stają się często drażliwe, niezadowolone ze świata, zgryźliwe i dlatego się tłómaczy, choć nie uniewinnia uprzedzenie dla nich. Byłoby zatem do życzenia, aby tych wad unikały.

Pojęcie starej panny jest nader luźne. Trzydziestoletnia zamężna kobieta jest starą panną dla 20-letniego młodzieńca, ale zupełnie odpowiednią dla 40-letniego lub starszego mężczyzny, mianowicie jeżeli jeszcze zachowa

zdrowie i świeżość uczucia. Bywały przykłady, że nawet panny już lat 40 liczące znalazły szczęście w związku małżeńskim z wdowcem lub kawalerem, którzy 50 lub więcej lat przeżyli. Zatem i stara panna może jeszcze wstąpić na ślubny kobierzec; niech tylko o tem pamięta, aby jej narzeczony był starszy wiekiem od niej.

Stare panny mogą być bardzo użyteczne przez wychowanie młodego pokolenia. W szczęściu innych kwitnie i ich szczęście. Wzór takiej starej panny przedstawiła nam Aniela Milewska w powieści: „Pamiętniki Garbuska”, a Tańska w powieści: „Krystyna”, tak pięknie przedstawiła starą pannę, że wiele młodych osób wyrzekało się dobrowolnie zamążpójcia, aby działać tak pożytecznie i skutecznie dla dobra ludzkości, jak owa sympatyczna Krystyna.

Polecamy dlatego usilnie dwie te powieści naszym paniąkom, a nauczą się z nich wiele.

Tak zwane stare panny zasługują w każdym względzie, choćby i własną winą na to zasłużyły, na szacunek i współczucie bliższych i dalszych osób. Stało się to też zasadą od dawna u rozsądnej części naszego społeczeństwa.



Główna brama w Pekinie. Opis na str. 215

Praktyczne rady.

Środek na oparzenie.

Co zrobić, gdy się człowiek lekko oparzy?
Obkładać oparzeliznę szmatą zmoczoną w wodzie wapiennej z domieszką lnianego oleju.

Jak wytępić robaki drzewne.

Robaki drzewne wytępić można skutecznie benzyną, którą się wlewa w dziurki wygryzione. Wogóle benzyna zabija wszelkie owady, a także myszy uciekają, gdy się ich dziury zatka bawełną napojoną benzyną.

Jak ocucić omdlałych.

Aby omdlałego prędko przywrócić do przytomności, używa się następujących środków: eteru 12 do 20 kropli, Hoffmana 20—40 kropli na cukrze, omywania octem lub spirytusem, polewania lekkiego wodą zimną, lub lekkiego masowania (nacierania)

Rozmaitości.

Znów wąż morski. Załoga kanonierki francuskiej »Decidee« widziała w zatoce Ylongu, w pobliżu Hajfongu. Komendant kanonierki temi słowy opisuje to zjawisko: Mniej więcej o 300 metrów od lewej burty statku ujrzałem najprzód grzbiet zwierzęcia, przedstawiający czarną masę zaokrągloną, którą z początku wziąłem za skałę, a potem, gdy ujrzałem, że się rusza, za olbrzymiego żółwia, 4—5 metrów długości. Wkrótce potem masa ta wydłużyła się i poruszała w skrajach pionowych, czyniąc wrażenie węża spłaszczonego, długości około 30 metrów, a szerokości w miejscu najgrubszym 4—5 metrów. Lekarz okrętowy oświadcza, że półokrągły, gładki grzbiet zwierza, usiany centkami żółtymi, wcale nie był podobny do grzbietu wieloryba. Majtkowie, którzy widzieli łeb potwora, twierdzą, że był podobny do łba wielkiego żółwia, pokrytego kilku łuskami, i że miał szerokości od 60—80 centymetrów. Nozdrza wyrzucały słupy wody rozpylonej. Żaden z widzów nie zauważył pletw. Potwór płynął ruchem węzowym, poczem zniknął w dali.

Wynalazek. Technik warszawski Apolinary Cybulski zbudował własnego pomysłu przyrząd do armat i broni palnej, który usuwa huk wystrzału, co przy użyciu prochu bezdymnego jest bardzo ważną rzeczą, daje bowiem możliwość stronom walczącym ukrycia swoich pozycji. Oprócz tego obmyślił również pocisk armatni składany, podwójnego działania, przy którego użyciu energia zamieniona w chwili uderzenia w cieplik powraca w wysokim procencie z powrotem. Jak zapewnia wynalazca, przyrząd jest bardzo prostej konstrukcji, lekki, daje się zastosować do dział każdego kalibru i jest składany. O wynalazkach swych Cybulski doniósł do głównego zarządu artylerji w Petersburgu, prosząc zarazem o wyznaczenie komisji opatentowania swoich wynalazków.

Jeszcze jeden zdrajca. W tygodniu wielkonoctnym aresztowano w Warszawie urzędnika wydziału mobilizacyjnego kolei wiedeńskiej, Sergiusza Popowcowa, przylapanego na wydawaniu tajnych

dokumentów dotyczących operacji mobilizacyjnych na kolei wiedeńskiej. Brat Popowcowa, oficer floty rosyjskiej, został również wydalony. Obawiano się widocznie, że niedaleko jabłko pada od jabłoni.

Majtkowie „cesarza Sahary“. Pięciu majtków z załogi jachtu »Prasquia«, należącego do »cesarza Sahary«, Jakóba Lebaudego, wytoczyło w sądach francuski przeciwko »cesarzowi« proces o odszkodowanie za niewolę kilkomiesięczną u Marokańczyków. Majtkowie ci pochwyceni byli przez bandę Marokańczyków na wybrzeżach afrykańskich w zeszłym roku i dopiero wstawienie się władz francuskich powróciło im wolność. Obecnie, jak donoszą z Paryża, poszkodowani procesu zaniechali, Lebaudy bowiem zgodził się wypłacić im 5000 frank. wynagrodzenia, pod warunkiem wszakże, iż na pokwitowaniach zaznaczą wyraźnie, iż pieniądze otrzymali z kasy »jego cesarskiej mości Jakóba I, cesarza Sahary«. Majtkowie na warunek ten przystali chętnie.

Duch Makarowa. Ludzie mieszkający nad wodą około Kronsztadu pod Petersburgiem niechęć wierzyć, iż admirał Makarow umarł. Pewien majtek rosyjskiego okrętu »Jermak« stanowczo twierdzi, iż widział admirała, gdy po nabożeństwie żałobnem, które na tym okręcie odprawionem zostało, wszedł na ląd. Ukłonił mu się, a ten za ukłon podziękował. Pewien wioślarz, nazwiskiem Tarbok, równo stanowczo twierdzi, iż widział, jak wielki mężczyzna obcy, w płaszczu marynarki rosyjskiej, płynął na łodzi »Uro« należącej do okrętu »Jermak«; o ile mógł w światłach okrętowych poznać, był to admirał... Jak wiadomo, »Jermak« jest to okręt przeznaczony do rozbijania lodów, zbudowany według planów i pomysłu Makarowa.

Szczególne spotkanie. W zakładzie dla obłąkanych w San Baudillo pod Barceloną zjawił się podczas podróży swojej król hiszpański Alfons, ażeby zwiedzić zakład. Rozmawiał z obłąkanymi i rozdał im upominki. Na dziedzińcu pewien obłąkany, wykwintnie ubrany, pozdrowił króla w sposób protokcyjny. Król zbliżył się do obłąkanego i zapytał: »Kim jesteś?« Obłąkany odpowiedział: »Powinieneś wiedzieć, że jestem królem hiszpańskim.« Król wyciągnął do niego rękę i zawołał: »Jesteśmy koledzy.«

Z humorystyki wojennej. Na Litwie krąży dwuwiersz następujący:

»Po wojnie japońskiej wróżą zmianę znaczną:
Moskale pić zapomną, Polacy jeść zaczną...«

Skromny ten utwór świadczy w każdym razie, że humory na Litwie zaczynają się poprawiać...

Wyjaśnienie rycin.

Czerwińsk nad Wisłą. Ktoby z nas nie znał lub nie słyszał o Wiśle, o której niejedna piosenka do nieba się wznosi. Luba ta rzeka płynie przez śliczne, romantyczne okolice naszej polskiej ziemi kochanej. Taką okolicą, jak nasza rycina przedstawia, jest i Czerwińsk, miejscowość średniej wielkości, znana z powodu tak zwanego przywileju czerwińskiego za czasów króla Władysława Jagiełły.

Chiny, o których w obecnej wojnie rosyjsko-japońskiej często słyhać, są ogromnem państwem, co do liczby mieszkańców, bo ta wynosi blisko 400 milionów. Lecz największa część tej ogromnej

liczby to biedacy, nie posiadający nic lub zaledwie tyle, coby wystarczało do najędźniejszego życia. W wielkim mieście Kantonie wiele tysięcy biednych mieszka w nędznych łodziach pływających w porcie, gdyż w mieście nie ma miejsca dla nich. Gdzieś indziej znowu, jak przedstawia nasza rycina na str. 213, biedacy żyją w rzeczywistych jamach, czyli w chatach ziemnych. Lecz o ile biedactwo chińskie nędzne prowadzi życie, o tyle zamożniejsi Chińczycy, wysocy urzędnicy i dostojnicy, a szczególnie dwór cesarski otaczają się zbytkiem i przepychem. Wspaniałe domy i pałace, śliczne ogrody, pyszne stroje, wszelkie uciechy, wykwiłtna kuchnia, rozumie się, wszystko w guście chińskim, często dla nas niecodziwnym, oto rzeczywisty raj zamożnego Chińczyka, a cel marzeń i dążeń biedniejszego lub karierowicza.

Rycina na str. 214 przedstawia główną bramę w Pekinie, wybudowaną w wykwiłtnym stylu chińskim. Przez tę bramę pierwiej za czasów hermetycznego zamknięcia »państwa niebieskiego« dla »białych dyabłów« rzadko kiedy, a tylko z wielkiem niebezpieczeństwem wchodził do miasta skryty Europejczek i to ciekawy podróżnik, zuchwały awanturnik, lub najczęściej gorliwy niezmordowany misjonarz. Lecz w ostatnich czasach a szczególnie po wojnie chińsko-europejskiej, gdzie wojsko złożone z oddziałów niemal wszystkich mocarstw, wkroczyło do Pekinu, w stolicy chińskiej przebywa stale znaczna liczba cudzoziemców. Chińczycy nawet urządzili ministerstwo spraw zagranicznych czyli Cung-li-jamen, w pobliżu którego znajduje się dom narady ministrów, który przedstawia rycina na str. 212.

Wesoły kącik.

Car płacze.

Na Dalekim Wschodzie
Japcio Moskwę bodzie —
Wścieka się przeklęty,
Rozbija okręty;
Bezdennie zuchwały —
Topi admirały.
Z potęgi się śmieje,
Zagarnął Koreję;
Na domiar skandalu,
Przeszedł rzekę Jalu
I kropnął po skórze
Wierne carskie muże...

Cóż biały car na to?
Zatknał uszy wata,
Aby znów ponura
Wieść z Portu Artura
Nie wstrząsała do kości
Cara jegomości.
Lecz napróżno chroni
Słuch od kakafoonii,
Bo wata nie zgłuszy
Rvku w głębi duszy,
Gdzie wre niestrudzenie
Wstyd, upokorzenie —
I goreje jasno
Lęk o skórę własną...

Więc zdala gawiedzi
Car w kąciku siedzi —
I chłonec rozpaczę,
Jak dziecina płacze!

Lisi-Batok.

Najszcześliwsi.

— Najstarsza z moich córek wyszła za malarza, druga za muzyka, a najmłodsza wzięła znów za męża bankiera.

— A która para najszcześliwszą?

— A jużci te dwie pierwsze, ponieważ żyją z trzeciej!



ZAGADKA.

Pewno żadnego nie zadziwi człeka,
Że z rzeki może być ryba,
Lecz, że na odwrót z ryby będzie rzeka,
Nie każdy o tem wie chyba.

SZARADA.

Pierwsze, trzecie w człowieku, w zwierzęciu, w roślinie,
Ale także we flaszkach mają gospodynie,
Drugie na bożym świecie wiele złego broi,
Wszystek zaś w rządzie wielkich ludzi stoi.

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznaczamy nagrodę.

Rozwiązanie zagadki z nr. 25-go:

Dobre rozwiązania nadesłali:

Karol Mitko, Disteln, Ryszard Bodynek, Świętochłowice, Jadwiga Badura, Rożdżeń, Jan Szulc, Poznań, Jan Wiczorek, Stanisław Pisarczyk, Franciszek Twyrdy, Król. Huta, Albina i Elżbieta Landkocz, Lubom, Marya Pawlica, Jedłownik, Józef Knop z Starego Zabrze, Karol Kołodziejczyk, Szarlej, Janek Wypich i Broncia Janocha, Król. Huta, Nikodem Quaśny, Luban, Leon Nowacki i Rozalia Rucka z Katowic.

Rozwiązanie szarady z nr. 25-go.

Okolica.

Dobre rozwiązania nadesłali:

Nikodem Quaśny*, Luban, Paweł Nawrat, Paulina Lewandowska, Glaubenshuta, Stanisław Nowak, Mała Dąbrówka, Franciszek i Gertruda Richter z Rożdżenia, Józef Janocha, Kuźnica, Józef Knop, Stare Zabrze, Karol Kołodziejczyk, Szarlej, Marya Pawlica, Jedłownik, Jan Szulc, Poznań, Jadwiga Badura, Świętochłowice, Karol Mitko, Disteln, Jan Werner z Lipin, Aug. Wojcik, Nowe Hajduki.

I nagrodę, która przypadła temu, którego nazwisko oznaczone jest gwiazdką, jużesmy wysłali.

